Nr. 87. Królewska Huta. Piątek, 9. Listopada 1888. Rok I.



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym **Dodatkiem Powieściowym** wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany zExpedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka"** **(T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka"** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Brak cierpliwości, stałości i męztwa.

Kiedy w dniu 6go czerwca 1877 r. pielgrzymi polscy przedstawili się ówczesnemu Papieżowi Piusowi IX., przemówił tenże do nich w te słowa:

Synowie mili!

Nie wiele będę mógł do was mówić, gdyż słaby jestem i strudzony; atoli dam Wam choć kilka rad i napomnień, które w waszem położeniu przydać się Wam mogą.

Między licznemi pielgrzymkami, które przybyły do Rzymu, aby pocieszyć Namiestnika Chrystusowego w jego opuszczeniu obecnem — bardzo miłą dla mnie jest pielgrzymka polska, tem milsza i tem piękniejsza, że walczyć musiała z tylu przeszkodami i trudnościami, o których nie tu miejsce szeroko się rozwodzić. Dziś na całym świecie Kościół św. walczyć musi i potykać się bezustannie; walka ta i bój wre i w waszych dzielnicach. Aby w niej wytrwać, potrzeba Wam trzech przymiotów — cierpliwości (pazienza), stałości (fermezza), i męztwa (coraggio).

Cierpliwości potrzeba, bo do cierpień stworzeni jesteśmy.

Stałości, bo ona tylko zwyciężyć zdolna wszystkie prześladowania.

Męztwa we wszystkiem, aby się nie obawiać pogróżek prześladowców.

O te dary prosić będę Boga dla Polski.

Nie brakło pomiędzy Wami ludzi, którzy utrzymywali, jakoby siłą prześladowanie odeprzeć należało; jest to niedobre zdanie, niedobre dla Polski, która pamiętać powinna, że nie przemocą jedno modlitwą przemoc odpierać należy. A na stwierdzenie słów moich przytoczę Wam słowa, które Zbawiciel wyrzekł do pierwszego Namiestnika swego, kiedy tenże miecza dobył na obronę jego.

Schowaj miecz twój do pochwy.

(Mitte gladium in vaginam.)

Nie siłą przeto, powtarzam raz jeszcze, jedno modlitwą odpierajcie prześladowanie, nie zapominając o środkach, które zaleca roztropność.

Wierzajcie, że modlitwa uciemiężonego, jeśli nie nawróci prześladowcy, to stanie się zarzewiem płonącem na głowę jego. Módlmy się wszelako za prześladowców, aby nie uczuli ciężaru gniewu sprawiedliwego Boga, który jest nieubłaganym sędzią i straszliwie mścić się będzie za uciemiężone syny swoje.

(Tu Ojciec św. wstał).

Błogosławię Królestwu Polskiemu (Regno di Polonia) i proszę Boga, aby to błogosławieństwo spłynęło na całą ziemię Waszę. Ku temu celowi starajcie się usunąć przyczynę niedoli Waszej, którą jest grzech, przyczyna wszelkiego prześladowania. Przypominam sobie że mi to pomiędzy innemi powiedział o przyczynie upadku Waszego jeden z jenerałów polskich, nie tylko na polu bitew waleczny, ale i pobożnością się odznaczający.

Błogosławię Wam tu obecnym, rodzinom waszym; błogosławię Wam pod względem doczesnym i wiecznym. Niechaj to błogosławieństwo będzie zadatkiem przyszłego błogosławieństwa w niebiesiech.

Benedictio Dei etc.

Przypominając tu te zaiste do głębi wzruszające słowa, które najszlachetniejszy, najświętobliwszy Mąż do narodu, na ciężkie próby wystawionego, powiedział, nie czynimy tego bynajmniej w zamiarze dręczenia czytelników smutnemi wspomnieniami, boć zaprawdę wesołem to nie jest przypomnieć sobie, że Pius IX., który tak wiele dla nas Polaków czynił, już nie żyje, wesołem to nie jest rozpamiętywać na nowo, cośmy od czasu, kiedy powyższe słowa były wygłoszone, przecierpieć i przeboleć musieli — my ranić serc nie chcemy, tylko przypomnieć musimy, co Pius IX. dla naszego własnego dobra zalecał i czem nas pocieszał, byśmy nie upadli na duchu, a jak my wobec tego teraz się zachowujemy.

O cierpliwości, stałości i męstwie prawie wcale nie może być mowy. Przy lada sposobności tracimy otuchę; niewiara i zwątpienie wkrada się w serca nasze, a nawet są tacy pomiędzy nami, którzy nie wstydzą się tego otwarcie i publicznie wyznać; są tacy, którzy bezczelnie wypierają się narodowości swej, ażeby ujść tam jakiemuś, jak oni mówią, prześladowaniu, ażeby przypodobać się tym, którzy są mocniejsi, bo „ci przecież są lepsi."

Co za smutny objaw! a jednak takie głosy odbiły się już nieraz o nasze własne uszy, my byliśmy naocznymi świadkami i codzień prawie dochodzą nas narzekania Rodaków przeciw Rodakom: Siostra Polka prześladuje brata Polaka o narodowość, bo chciałaby być koniecznie Niemką, choć nawet rozmówić się po niemiecku nie umie; żona prześladuje męża, teść zięcia itd. itd., a wszyscy są z jednej krwi bo krew słowiańska w nich płynie.

Wyrodni Synowie! Wyrodne Córy jednej Matki! Miecz Damoklesa i tak już nad wami wisi; czyż chcecie koniecznie ostrze jego pociągnąć ku sobie, by popełnić samobójstwo! — Nie takiej myśli byli Ojcowie nasi, których groby niedawno zwiedzaliśmy. Czy opłakując ich zgon, rozpamiętywając w cichości ich szlachetne czyny, mielibyśmy wobec świata zaprzeć się pochodzenia naszego z takich mężów, którzy narodowości naszej chlubę przynoszą. — Czy dzielność Piastów, Jagiellonów, Zygmuntów już zupełnie zaprzestała zagrzewać serca nasze?

„O! nie! nigdy!" odezwie się tysiąc głosów, „bo kto tak myśli, na tego nie spłynie błogosławieństwo Piusa IX." Ale niestety tysiąc innych głosów zaprze się haniebnie własnego pochodzenia i pójdzie za zgubnym prądem obecnej przewrotności.

Taki to nędzny duch czasu dzisiaj! —

Nie bez powodów piszemy ten artykuł; korzystać z niego może każdy, ale kto mianowicie, to zamilczemy, bo ten już sam najlepiej będzie wiedział i zresztą nie naszą jest rzeczą osoby publicznie wymieniać. — Przykro jest nieraz tak gorzką prawdę wypowiedzieć, ale lepsza prawda niż pochlebstwo Pochlebiać też nikomu nie myślimy; kto lubi pochlebstwo, niech się go od nas nie spodziewa i niech nie sądzi, że dla czterech lub pięciu abonentów, którychby nam mógł odmówić, całemu społeczeństwu będziemy „oczy zamydlać."

Kto gnije w fałszywych zapatrywaniach i upartym jest na przestrogi współbraci, niech sgnije do reszty, a przestanie być szkodliwym dla ogółu kto zaś chce iść drogą prawdy i nieskazitelności, ten będzie mężnie odpierał trudności i prześladowania, lecz wedle słów Piusa IX. „nie przemocą, jedno modlitwą.."

Przegląd polityczny.

— **Cesarz Wilhelm** przybył w poniedziałek po południu z Poczdamu do Berlina, aby się przekonać, jak dalece są ukończone roboty około odnowienia mieszkania w królewskim pałacu, gdzie cesarska rodzina na czas zimowy ma zamiar zamieszkać. Nim cesarz wrócił do Poczdamu, odwiedził cesarzową Fryderykową, u której dość długo się zabawił. We wtorek miał cesarz, powracając z Berlina, w pałacu

marmurowym pod Poczdamem konferencyą z ministrem wojny.

— **Na zwalczenie handlu niewolnikami** w Afryce ofiarował Ojciec św. 300 000 fr., które przesłał biskupowi Lavigerie w Kartaginie. Z tego powodu pisze organ bismarkowski: „Wspaniałomyślny a prawdziwie miłością chrześciańską podyktowany przykład Papieża powinien znaleść oddźwięk powszechny i przyczynić się do rozwiązania sprawy wschodnio-afrykańskiej, którą podżeganie handlarzy niewolnikami wywołało. Kwestya ta obchodzi całą Europę, a rozwiązanie jej powinno się stać cywilizatorskiem zadaniem wieku XIX." „Nordd. Allg. Ztg." chce widocznie skorzystać z ofiarności Ojca św., aby poprzeć kolonialną politykę Niemiec w Afryce, tak jak już skorzystał rząd niemiecki z pojednawczych usposobień Papieża w sprawie septenatu wojskowego. Mimo tego stosunki między Watykanem a Berlinem zdają się być naprężone, kiedy już o tem napomykają nawet półurzędowe dzienniki niemieckie. Stwierdzają one też wiadomość, że od czasu odwiedzin cesarskich Ojciec św. przestał posłowi niemieckiemu Schlözorowi udzielać audyencyi, skutkiem czego ostatni ma się podać do dymisyi. —

— **Przypomnieli się carowi.** „Kuryer Lwowski" pisze:

„O ile ze wszystkich okoliczności i doniesień wnosić można, to rewolucya w Rosyi na nowo objawiła istnienie swe w sposób dobitny. Londyński organ „Daily News" odebrał wczoraj depeszę z Petersburga, według której w czasie pobytu rodziny cesarskiej w Kutais na Kaukazie uczyniono nieudaną próbę zgładzenia cara Aleksandra. Na peronie dworcowym znajdował się między licznie zgromadzoną publicznością spiskowiec, będący rodowitym kubańskim kozakiem, a przebrany za oficera kozaków. Nie wiele miało już do tego brakować — a byłby obecny władca Rosyi skończył żywot w równie tragiczny sposób, jak jego ojciec. U przyaresztowanego nihilisty znaleziono kilka ręcznych bomb dynamitowych i sporą ilość rewolucyjnych proklamacyj. Niewątpliwie dotknęło to cara Aleksandra bardzo niemile, że nihilizm poczyna się już rozwielmożniać i między tak wiernymi dotąd kozakami; przypominamy tutaj, że już latem 1886 roku podczas podróży carskiej do południowych prowincyi Rosyi odkryto również groźny nihilistyczny spisek, w którym udział wzięła garstka dońskich kozaków.

Co do szczegółów, tyczących się aresztowania autora obecnego zamachu, to nadeszły w tej mierze jeszcze wczoraj wieczorem następne doniesienia z Petersburga do gazet berlińskich:

„Kutais jest małem miasteczkiem Transkaukazu, liczącem około 13 tysięcy mieszkańców, a położonem na drodze z Tiflisu do czarnomorskiego wybrzeża. Nie więcej jak na pięć minut przed przybyciem cesarskiego pociągu, którego wyczekiwały tłumy publiczności przed dworcem, na pobliskiej „rue Tiflis" aresztowano owego kubańskiego kozaka, zbrojnego w dynamitowe ręczne pociski. Miał on przy sobie prócz tego truciznę zawartą w galaretowych kapsułkach. Człowieka tego wysłano aż z Taganrodu, dla popełnienia morderstwa na osobie carskiej. Ponieważ w Taganrogu policya poczynała śledzić go już i niepokoić, przeto dla zatarcia śladów swych, przebrał on się za oficera kozackiego. W przebraniu tem mógł też z wszelką swobodą obracać się między ludnością w Kutais, a aresztowano go tam dopiero w chwili ostatecznej."

— **W Białogrodzie** (Belgrad) zebrała się niedawno w pałacu króla serbskiego Milana komisya do rewizyi konstytucyi. Król Milan zagaił posiedzenie dłuższą przemową, z której podajemy następujący ustęp:

„Człowiek, który w swem życiu nie zaznał szczęścia, człowiek, który nie może nazwać się szczęśliwym, pragnie czasem najgoręcej prawdziwego, trwałego szczęścia drugich. Tak, Serbowie, uczynić was szczęśliwymi, trwale szczęśliwymi jest mojem najgorętszem życzeniem, tak jak jest moim obowiązkiem, wszelkiemi siłami dążyć do tego, by ugruntować i umocnić silną i pewną podstawę waszego przyszłego dobrobytu. Z wysokości tronu upatrzyłem tę silną, niewzruszoną podstawę w poskromieniu wzburzenia namiętności różnych stronnictw. Konstytucya, któraby miała na sobie piętno chwilowego powodzenia i zbliżała się jedynie do życzeń tego lub owego stronnictwa, taką solidarną podstawą być nigdy nie może. To może król wasz powiedzieć z głębi swego przekonania. Leży to w naturze każdego stronnictwa, że w ciągu walki politycznej zwolna się wycieńczają i następnie robią miejsce innym. Konstytucya stronnicza byłaby więc bezustannie niepewną i kraj przez to byłby wystawiony na ciągłe wstrząśnienia. Tego chciałem uniknąć i dla tego odezwałem się do wszystkich stronnictw krajowych. Ojczyzna nasza zbyt jest małą, by synowie jej długo mogli być rozpryśnięci.

Ja ze swej strony, pomny starego przysłowia ludowego: „Tylko w zgodzie leży Serbów zbawienie," dołożę wszelkich starań, by doprowadzić do porozumienia między stronnictwami krajowemi, by pogodzić wolność z prawem i porządkiem w kraju i uważać się będę za szczęśliwego, jeżeli potrafię, w pewnej ufności w wierność i polityczną wytrawność mego narodu rozszerzyć jego prawa polityczne i obywatelskie i doprowadzić takim sposobem Serbią do nowej, szczęśliwszej epoki. A teraz podnieśmy wszyscy okrzyk, którego przy żadnej sposobności nie chcę zaniechać: „Niech żyje nasza droga ojczyzna!"

Po dłuższej nad postanowieniem monarchy naradzie zgodziła się komisya jednogłośnie na wypracowanie zupełnie nowej konstytucyi.

Kronika kościelna.

W przeszłym numerze donosiliśmy, że na dzień jutrzejszy (piątek dnia 9-go listopada) przypada uroczystość pierwszego poświęcenia kościoła chrześciańskiego na ziemi. Dziś wypada nam dodać, że dzień ten prócz tego jest nader ważnym, albowiem przypomina on nam śmierć męczeńską św. Teodora. Sw. Teodor był rodem ze wschodnich prowincyi państwa Rzymskiego, a żył przy końcu III. w. Służąc w wojsku cesarskiem, gdy przybył ze swoim oddziałem do miasta Nissy, trafił na tę porę, gdy ogłaszano wyrok, żeby nikt pod karą śmierci nie śmiał Chrystusa wyznawać. Mężny ten żołnierz, wiernie cesarzowi, lecz jeszcze wierniej Chrystusowi służący, nie taił wcale, iż jest chrześcianinem, a gdy z tego powodu uwięziono go i przed trybunał Wielkorządcy stawiono, zmuszając, aby bożkom cześć oddawał, śmiało odpowiedział: „Jestem sługą Boga prawdziwego, a więc niemym i fałszywym bożkom waszym kłaniać się nie będę." Zdziwieni taką odwagą sędziowie, a chcąc go przez wzgląd na jego w wojsku położone zasługi ocalić, poczytali go za pozbawionego zdrowych zmysłów i jako takiego wypuścili na wolność.

Gdy później św. Teodor przybył do miasta Amaryi i tam spostrzegł bałwochwalską świątynię, podpalił takową. Zbiegły się wkrótce całe tłumy pogan, a znalazłszy Teodora przy ogniu, pytali go, zkąd się wszczął pożar. On wręcz im odpowiedział, iż sam jest jego sprawcą. Porwali go tedy i przed sędziów stawili; ci obiecali mu przebaczenie, jeśli Chrystusa odstąpi, na co on im odrzekł: Przecież sami pomiarkować powinniście, że nie tego szukałem, kiedym dobrowolnie spalił bałwany wasze, a potem, chociaż to mogłem uczynić, nie skryłem się przed wami" Próbowali więc sędziowie jeszcze w inny sposób zachwiać mężność Teodora. Widząc w nim jednak nieugiętą stałość, uciekli się do zwykłych im okrutnych środków i kazali Teodora wziąść na tortury. Po tej katuszy kazali go odprowadzić do więzienia.

Tu objawił się Teodorowi Pan Jezus, mówiąc: „Teodorze, trwaj mężnie, gdyż ja z tobą jestem; nie przyjmuj od ludu żadnego pokarmu ani napoju, a otrzymasz w niebie życie ze mną na wieki." Ucieszony tem widzeniem i temi słowy żołnierz Chrystusowy, zaczął opiewać chwałę Bożą, a gdy po pewnym czasie sędziowie kazali go znowu stawić przed sobą i ani groźbą ani pochlebnemi słowy nie mogli wymódz, aby oddał cześć bożkom, skazali go na spalenie. Poniósł śmierć za wiarę roku Pańskiego 30.

Modlitwa wysłuchana.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Przed trzydziestu kilku laty, przy końcu maja, w czasie ciepłego wieczora siedział na ganku przed dworem hrabia Wacław wraz z młodą małżonką i dwoma pięcioletniemi córeczkami, bliźniętami anielskiej piękności, ciesząc się ich słodkim widokiem. Mały jego synek spoczywał uśpiony w kołysce, a troskliwa matka co kilka chwil zapytywała niańki, czy śpi dziecina, czy mu nie duszno, i upominała, aby ją pilnowano i dano jej znać gdy się przebudzi.

Przed domkiem drewnianym, ale schludnym i czystym, zewnątrz obielonym, który stał przy ogrodzie pańskim niedaleko dworu, siedział Maciej ogrodnik z żoną swoją Gertrudą, odpoczywając po pracy dziennej, i ciesząc się widokiem najmłodszego dziecka, swego ulubionego Jasia, który mu jedynie w domu pozostał, gdyż starsze dzieci poszły w świat szukać dla siebie losu.

— Moja kochana, rzekł Maciej do swej żony po chwili namysłu i zadumy, w jaką go cuda Boskie wprawiły, co my tu z tym chłopczyną naszym zrobimy?... Do książki ma wielką ochotę, dobrze już czyta, nieźle pisze, a nawet ministranturę już umie i zawsze powtarza, że będzie księdzem. Dobraćby to rzecz była, ale cóż z tego, kiedy nas nie stać na szkoły, a leśniczy, który go dotąd uczył, już się ze służby oddala.

— Ej, co tam gadasz, mój kochany, odrzekła Gertruda; niema się o co turbować. Bóg jest dobry i opatrzny, On nam dopomoże; wreszcie choćby nam przyszło i gębie ująć i wszystkę chudobę sprzedać i w jednej koszuli pozostać, to ja tego chłopca nie opuszczę, bo mam w Bogu nadzieję, że on dla nas będzie pociechą i pomocą w naszych starych latach. Starszym dzieciom nie mogliśmy dać nauki niechże przynajmniej ten jeden nauczy się czegoś

Gdy tak Maciejowie rozmawiali z sobą, dał się słyszeć prześliczny śpiew dziecęcy, którego tony rozchodząc się po wieczornej rosie, tworzyły miłą harmonię dla ucha. Byłto głos Jasia, który właśnie na pobliską wierzbę, zaczął nucić pieśń do Najświętszej Panny, w słowach:

Gwiazdo morza, któraś Pana, mlekiem swoim karmiła.

Usłyszawszy śpiew ten hrabia siedzący na ganku zapytał się:

— Czyje to dziecko tak przyjemnie śpiewa, a gdy mu powiedziano, że to Jaś syn ogrodnika, rzekł do swej żony z pewnym wyrazem uczucia:

— Miły ma głos ten chłopczyna, wartoby pomyśleć o jego dalszym losie, zwłaszcza, że i rodzice jego są ludzie poczciwi.

— Słusznie, odrzekła hrabina; i od owego to szczęśliwego wieczoru nie przestawał Jasio zwracać na siebie baczniejszej uwagi pana hrabiego i jego dobrej małżonki.

Nazajutrz, gdy pan hrabia szedł do ogrodu, spotkał przed domem Maciejowę i zapytał się jej, czy słyszała wczoraj wieczorem pobożny śpiew Jasia, a gdy ta z uszanowaniem odpowiedziała, że słyszała, rzekł pan hrabia do niej: on będzie księdzem, bo ma głos miły i dźwięczny, ja wam do tego dopomogę, bo lubię tego chłopca; oddajcie go tylko do szkółki w sąsiedniem miasteczku, niech się dobrze początków nauczy. Na te słowa zadrżało serce poczciwej matki, łzy radości wytrysły jej z oczów; ucałowała ręce dobrego pana, dziękując mu za radę i obietnicę a po jego odejściu uklęknąwszy z pokorą wzniosła gorące modły ku niebu, prosząc Boga, aby jej pozwolił doczekać, tego szczęścia, iżby ujrzała syna swego kapłanem.

W kilka dni po tej rozmowie z hrabią udała się Maciejowa do pobliskiego miasteczka, ugodziła się z nauczycielem o zapłatę i Jasio został policzony w liczbę uczniów szkoły elementarnej. Chodząc przez lat cztery do szkółki, uczył się bardzo dobrze, był moralny, pilny i pracowity. Po niejakim czasie, gdy się pan hrabia dowiedział, że Jaś uczy się dobrze, wezwał go na egzamin, a gdy się przekonał, że i ładnie pisze i płynnie czyta i rachunki pojmuje i gramatykę rozumie, rozkazał mu, aby co wieczór, gdy ze szkółki powróci, przychodził do dworu i uczył czytać i pisać córeczki pańskie, kilkoletnie panienki, które jako bliźniaczki podobne były do siebie jak dwie krople wody. Pozwolił mu nadto bawić się z synkiem, który o trzy lata był młodszy od siostr swoich, a za to miał Jaś wyznaczone trzy trojaczki dziennie za naukę, które mu regularnie każdego dnia pani hrabina płaciła.

Dzieci pańskie widząc Jasia do siebie przywiązanym, pokochały go serdecznie, przywiązały się tak szczerze do niego, że nawet bez niego tęskniły. Umiał też Jasio z niemi postępować, w zabawkach dziecinnych miał on niewyczerpane pomysły.

Ale i dla rodziców swoich był dobry i posłuszny, nie marnotrawił czasu naprózno. Często czytywał

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Na kościół w Szobiszowicach

otrzymaliśmy od pana Józefa Kroczka z Głubczyc 1 mrk.

Razem z poprzednimi 9 mrk. 40 fen.

Dalsze datki chętnie przyjmujemy, mianowicie zaś przypominamy tym, którzy obiecali a do tego czasu słowa nie dotrzymują.

Królewska Huta. (Centrum i lud górnośląski). „Schlesische Volkszeitung“ pisze: „Szczególne uznanie i wdzięczność winne oddać nasze stronnictwo dzielnemu ludowi górnośląskiemu, który nie da się zbałamucić żadnem tyraństwem i nadużyciem ze strony przełożonych. Jeżeli gdzie, to na Górnym Śląsku potrzeba odwagi, aby głosować na korzyść Centrum, ponieważ biedny człowiek zależy zupełnie od wolnokonserwatywnych i liberalnych magnatów, posiedzicieli kopalń, sztygarów, urzędników gospodarczych itp. Wielu z tych „mocarzy“ myśli, że ubogi lud można jak bydło traktować, bez względu na to, czy to się zgadza z sumiennością i rzetelnością. We wszystkich okręgach wyborczych na Górnym Śląsku wybrano przeważnie walmanów do Centrum. Jeżeli nasza większość może tu i owdzie, pomiędzy innemi także w Raciborskiem nie przeważa tak dalece, jak już dawniej, i jeżeli na Dolnym Śląsku wiele jeszcze pozostaje do życzenia, to winą tego są prócz pomienionego niewolnictwa, jakiemu nasi stronnicy podlegają, także przyczyny, które wszystkim obeznanym ze stósunkami aż nadto są wiadome.

Kto się poczuwa do winy, ten niech odpowiada przed Bogiem i swojem sumieniem. —

— W przeszłym miesiącu umarło w naszej parafii przeszło 200 dzieci. Na niektóry dzień przypadło 15 pogrzebów. Mówimy tu tylko o dzieciach katolickich rodziców; dzieci ewangelickich i żydowskich zapewne także nie mało pomarło. Można więc sobie wystawić, jak niebezpiecznie choroba grasuje. —

Świętochłowice. Przed kilku dniami wydarzyło się tu w kopalni Matyldy wielkie nieszczęście. Górnicy Mrozek i Warzecha zostali przez spadający węgiel przysypani. Do tego czasu jeszcze ich nie odnaleziono. Obydwaj nieszczęśliwi byli żonaci.

Tarnowice. Dyfterytyzm pokazuje się znowu tutaj i pochłania dość liczne ofiary.

Gliwice. Bardzo twardy sen musi mieć czeladnik piekarza Borscza w Szobiszowicach. Przed kilku dniami bowiem wszedł w nocy złodziej do izby, w której czeladnik spał, i zabrał wielki kufer, w którym znajdował się zegarek, potem w pieniądzach 5 m., dalej dwa ubrania i harmonika. Złodziej wlókł kufer przez kilka ulic, a dostawszy się na mniej zaludnione miejsce, wypróżnił go i poszedł sobie. Śmiałka dotąd jeszcze nie wypośrodkowano.

— **Z Gliwic** donoszą, że wiadomość o pojawieniu się łosia (Elch) (patrz numer 85 „Górnoślązaka“) sprawdza się. Myśliwy, który zwierzę to napotkał, nie miał przy sobie dosyć mocnego naboju; dlatego nie strzelał. W poniedziałek dnia 29go października po południu rozniosły dzieci szkólne z pewnej wioski w powiecie trebnickim wiadomość, że w lesie znajduje się jakiś wielki, dotąd jeszcze nie widziany zwierz. Ponieważ wiadomość coraz głośniejszą się stawała, wybrał się niejaki pan Keltsch, posiedziciel ziemski, wraz z swym myśliwym do lasu, gdzie mu się udało łosia podejść i jeduym wystrzałem ubić. Poległy zwierz ważył 410 funtów. — Jestto osobliwe zdarzenie i tak już obfitego w wypadki roku 1888. Na Śląsku zabito ostatniego łosia w roku 1776, a w Saksonii już na 30 lat prędzej. —

Koziaszyja. I tu chorują dzieci od przeszło dwóch tygodni na żarnice (Maseru); także choroba na ospę pokazała się w kilku wypadkach.

Głogowa. Przed tutejszym sądem ławniczym stawał niedawno robotnik E. Schulc z Zielonej Góry za rozmyślne zabójstwo swego własnego dziecka. Oskarżony, w którego mieszkaniu znajduje się wiele myszy, założył w swoim pokoju truciznę. Dziecko robotnika, które przypadkowo do tego pokoju się dostało, wzięło trochę trucizny do ust i umarło skutkiem tego. Sąd skazał robotnika na tydzień więzienia.

Z Gniezna donoszą o rabunku dokonanym tam na pewnej wdowie W nocy z niedzieli na poniedziałek zapukał ktoś do okna mieszkania owej wdowy i oświadczywszy, że jest jej synem, żądał wpuszczenia do mieszkania. Wdowa mając syna, służącego przy wojsku w Gnieźnie nie przeczuwała nic złego i wpuściła pukającego do mieszkania. Ten wydobywszy rewolwer, zagroził wdowie śmiercią, jeżeli mu nie wskaże, gdzie ma schowane pieniądze. Przestraszona wskazała mu szafę, z której rabuś zabrawszy 500 marek oraz los loteryjny, zniknął. Dwie osoby podejrzane o ów rabunek już aresztowano.

— **W Warszawie** pojawić się miał nowy karabin wynalazku Warszawianina, z którym wciąż odbywają się obecnie próby i który szczególną na siebie zwrócił uwagę rosyjskich wojskowych i jenerała Hurki. Oczywiście, iż głoszą, że ten nowy karabin, także repetierowy, przewyższa wszystkie dotąd znane, o te miliony, które świat znowu wydać będzie musiał, jeżeli wiadomość okaże się dokładną.

Rozmaitości.

— **Pieniądze z Ameryki.** Czerniowiecka „Gaz. Polska“ otrzymała następujące doniesienie: Wypadek, którego opis posyłam zdarzył się wprawdzie przed kilku tygodniami, gdy jednak nie czytałem o nim w żadnym dzienniku, przeto sądzę, że zasługuje na zanotowanie w waszem piśmie. W siole Stupośnianach, obok Lusowisk (w Sanockiem) wieśniak pewien zdecydował się wyjechać do Ameryki. Żonę zostawił na wsi z poleceniem, aby się ratowała zarobkiem i starała się utrzymać przy chałupie, dopóki on nie zarobi za oceanem tyle, iżby ją mógł tam zabrać. Po trzech latach, przysłał obecnie 1000 zł. dla żony z wezwaniem, żeby przyjeżdżała. Wójt wioski, przez którego ręce doręczono kobiecie owe pieniądze, — chociaż sam zamożny — postanowił koniecznie przyjść w posiadanie tej kwoty.

Przebrał tedy własną żonę i córkę (obie rosłe kobiety) w męzkie odzienia, pomalował im twarze sadzą i wyprawił w nocy do chałupy owej kobiety na rabunek: Przebrane baby istotnie wpadły tam domagając się pieniędzy. Gospodyni domu zaprowadziła napastników do komory, gdzie miały się znajdować pieniądze, a kiedy rabusie tam weszli, nagle zatrzasnęła drzwi za nimi i w ten sposób schwytała, jak do pułapki. Tymczasem zaś wyprawiła małego synka do wójta z zawiadomieniem o napadzie i z prośbą o przysłanie ludzi dla związania schwytanych rzekomych łotrów. Sama pozostała na straży u drzwi komory, aby jej zamknięci rabusie nie uszli.

Łatwo pojąć wrażenie, jakie na wójcie, oczekującym rezultatu wyprawy żony i córki, sprawiła wiadomość i prośba przyniesiona przez chłopczynę. W przystępie szalonego gniewu uderzył on niefortunnego zwiastuna po głowie kilkakrotnie tak, że chłopak padł na miejscu trupem.

Trzeba prawdziwego zrządzenia losu, że właśnie w tej chwili nadeszli do chaty wójta dwaj patrolujący żandarmi. Wójt usłyszał ich kroki i w pierwszej chwili drzwi zamknął, nie chcąc wpuścić ich do zby: później jednak otworzył. Żandarmi, zapaliwszy światło, ujrzeli na ziemi trupa chłopca. Wójta aresztowano, a tymczasem nadbiegła matka chłopca, nie mogąca się go doczekać. Wraz z żandarmami udała się do domu i otworzyła im komorę, gdzie zamknęła była owych dwóch rzekomych chłopów rabusiów. Okropny widok przedstawił się i tutaj: u belki powały wisiały dwa trupy. Była to oczywiście żona wójta i jej córka, przebrane w męzkie suknie. Kobiety te, nie mogąc umknąć z komory i bojąc się dalszych skutków schwytania na rabunku, odebrały sobie same życie przez powieszenie.

Ostatnie wiadomości.

(Wypadek wyborów.)

Opole. Wybrano do Centrum hr. Matuszkę i adwokata Nadbyla.

Wielkie Strzelce - Lubliniec. Wybrano do Centrum p. Letochę i hr. Strachwitza.

Bytom-Katowice-Tarnowice-Zabrze. Wybrano do Centrum majora Szmulę i sędziego Sperlicha.

Racibórz. Wybrano do Centrum posiedziciela cegielni Zarubę i radzcę Maissa.

Koźle - Głubczyce. Wybrano do Centrum ks. dziekana Münzera, posiedziciela ziemskiego Klozego i hr. Nayhaus-Cormousa.

Fraszki.

— Pewien chłop spowiadał się, iż kradł siano u sąsiada. Gdy go ksiądz spytał: wiele wiązek mógł ukraść, rzekł: Zaraz powiem . . . . . o tak Mości Księże, jeszcze teraz pomiarkować nie mogę, ale jak resztę tego stogu ukradnę, to wtenczas obliczę, wiele mogło być wiązek.

Kalendarz.

Piątek 9go listopada Teodora m., Sobota 10go listopada Andrzeja z Awelinu, Niedziela 11go listopada Marcina b., Poniedziałek 12-go listopada 5 braci Polaków mm.

Wschód słońca o godzinie 7. minut 14, zachód o godz. 4. minut 14.

Do dzisiejszego numeru dołącza się 21szy arkusz dodatku powieściowego „**Chatka ojca Toma.**“

---

rodzicom swoim różne książeczki, które ze dworu przynosił jakoto: Pielgrzyma w Dobromilu, bajki Krasickiego, naukę moralną, katechizm Fleurego, a gdy mu się czytać sprzykrzyło, stroił sobie ołtarzyki, ozdabiał obrazkami i śpiewał jak ksiądz w kościele.

Poznali niedługo Jasia wszyscy z dobrej strony i ksiądz proboszcz i nauczyciel miejski i ludzie ze wsi i pokochali go szczerze, bo on dla wszystkich był grzeczny, posłuszny i znał dla wszystkich szacunek. Ale nadchodził już czas, gdzie wypadało pomyśleć o dalszej jego nauce, bo dochodził do lat trzynastu wieku, a jeszcze do szkół wyższych nie poszedł.

Niepokoiło to poczciwą jego matkę, która ciągle o losie jego myślała; aliści pewnego razu nad wszelkie spodziewanie wzywa pan hrabia Macieja i objawia mu swoję wolę w tych słowach: że ponieważ wyjeżdża do stolicy na lat kilka dla edukacyi swoich dzieci, postanowił z sobą zabrać i Jasia i tam go do szkół publicznych posyłać. Przyjęli z radością tę nowinę poczciwi Maciejowie, popłakali oboje nad chłopcem i pobłogosławiwszy go, puścili w drogę. Przybył Jaś do Warszawy, uczył się rok jeden z pańskiemi dziećmi, prywatnie pobierając nauki, a w drugim roku zapisany do szkół publicznych do klasy drugiej, z końcem szkolnego roku dostał promocyę z pochwałą do trzeciej i nadzwyczaj się ucieszył, gdy przeczytał swoje imie i nazwisko wydrukowane w Monitorze Warszawskim. Lecz serce matki, chociaż czuło, że dziecku jej dobrze, nie mogło jednakże znieść tego oddalenia; tęskniła Maciejowa za synem, często łzy wylewała, że Jasia swego nie widzi, i gdy państwo przyjechali z Warszawy, prosiła, aby Jasio mógł być przeniesiony do szkół owczesnych wyjewódzkich Xięży Pijarów do miasta, które o milę tylko od wsi hrabiego oddalęże było. Stało się jej życzeniom zadosyć; dobry pan hrabia i tu jej dopomógł, zaprosił do siebie księdza rektora i prefekta szkół, zawezwał Jasia do examinu, zaprezentował go Pijarom, którzy po przesłuchaniu uznali go być zdatnym do klasy trzeciej i od roku szkolnego znów Jaś był policzony do liczby uczniów szkoły wojewódzkiej jako trzecio-klasista. Tu już serce dobrej matki było zupełnie uszczęśliwione, bo mogła go częściej widywać, gdyż Jasio prawie co tydzień opowiedziawszy się księdzu prefektowi, robił piesze wycieczki do swych rodziców co niedziela i święto i znów raniutko w poniedziałek do szkoły powracał. Skromny, pobożny, pilny, zyskał dobrą opinię rektora i profesorów, zyskał miłość współkolegów, a choć był ubogi, kochali go i panicze bogaci, bo umiał na ich miłość zasłużyć.

Nareszcie nastała zmiana rzeczy, która omało nie zniszczyła nadziei rodziców Jasia; powstała w kraju wojna, uczniów rozpuszczono, szkoły zamknięto i Jasio po ukończeniu pięciu klas zmuszony był opuścić szkoły i przerwać dalsze nauki. Lecz przywyknąwszy do pracy, żeby nie był ciężarem rodzicom, żeby nie zapominał czego się nauczył, poświęcił się nauce dzieci urzędników w mieście i w tym zawodzie półtora roku przetrwał. Nie wiedział Jasio, co dalej z sobą począć, gdyż po wojnie wszelkie zakłady naukowe były jeszcze nieurządzone, a on chciał ukończyć szkoły i uniwersytet warszawski; lecz oko dobroczyńcy czuwało nad nim troskliwie.

Przybywa do miasta hrabia, daje mu list do rządcy dyecezyi i radzi, aby się udał do stolicy biskupiej dla złożenia egzaminu z nauk. Posłuszny Jasio radom swego opiekuna, idąc również za własnem natchnieniem i życzeniem swoich rodziców, wstąpił do seminaryum, a po czterech latach nauki próby wyświęcony został na godność kapłana.

(Dokończenie nastąpi.)

Zaproszenie do przedpłaty

na

Biblią czyli Pismo Święte Starego Testamentu.

We wyjątkach podług tłómaczenia i objaśnień

Księdza Jakóba Wujka.

Dzieło ozdobione 300 pięknemi rycinami.

Z Nowym rokiem 1889 rozpoczynamy wydawać zeszytami dwutygodniowemi księgi Pisma Swiętego

Starego Testamentu z rycinami.

Ponieważ zaś ksiąg tych w całości Kościół Katolicki ogłaszać nie dozwala, podajemy je zatem we wyjątkach starannie i z całą znajomością rzeczy przez pewnego księdza zestawionych a przez Władzę Duchowną następującą aprobatą zatwierdzonych.

Aprobata.

Biblia czyli księgi Starego Testamentu we wyjątkach.

Poznań, nakładem Księgarni Katolickiej,

czytałem jako cenzor ksiąg duchownych i oświadczam w tej sprawie co następuje: Dzieło to składa się z wyjątków pisma św., które są dosłownym przedrukiem tłómaczenia X. Jakóba Wujka i są opatrzone komentarzykiem Menochinsza podług wydania ksiąg Starego Testamentu X. Biskupa Kozłowskiego, wyjątki te stanowią pewną całość i nie mogą w niczem dać powodu do fałszywego pojęcia toku myśli ksiąg świętych, wypuszczono bowiem umiejętnie takie ustępy, które nawet i z pomocą komentarza nie mogłyby przez wielu być czytane z pożytkiem. Dzieło więc powyżej wymienione, gdy się ukazuje w tej właśnie formie, stać się może książką pożądaną dla wszystkich, których dusza potrzebuje czytania rzeczy świętych i poważnych.

I q. f.

Komandorya Pozn., dnia 19go września 1888.

X. Dr. Lewicki, cenzor ksiąg duchownych.



Pozwala się drukować, z zastrzeżeniem jak najwierniejszego przedruku odnośnych ustępów z przekładu Biblii X. Jakóba Wujka z r. 1599 i komentarzy X. Menochiusza, przekładu Najprzew. X. Biskupa Kozłowskiego, w wydaniu Biblii Wileńskiem z. r. 1861.

J. No. 9070/88.

Poznań, dnia 26. września 1888.

Wikaryusz generalny i Biskup Suffragan.

X. Likowski.

Spodziewając się iż każdy Polak Katolik z radością powita to nowe wydawnictwo, zapraszamy wszystkich do zapisywania sobie tych ksiąg, w których niejeden znajdzie pociechę w strapieniu i smutku, a wszyscy poznają z nich mądrość i wielkość Stwórcy Najwyższego.

Warunki przedpłaty na Stary Testament

z 300 rycinami

Księgi starego Testamentu wychodzą od 1go stycznia 1889 roku nakładem **Księgarni Katolickiej w Poznaniu**, na pięknym welinowym papierze w wielkim formacie, każda stronnica w gustownej obwódce, w zastósowaniu do Nowego Testamentu wydanego w roku 1888, druk wyraźny znacznie większy jak w Nowym Testamencie.

Co dwa tygodnie, a więc co 1go i 15go każdego miesiąca ukazuje się jeden zeszyt wielkiego formatu w okładce o trzech arkuszach czyli 24 stronnicach druku z pięknemi obrazkami. — Wszystkich zeszytów będzie 20cia.

Cena zeszytu wynosi tylko 40 fen. czyli 25 centów

już z przesyłką franko.

Zeszyt 1szy wyjdzie 1go grudnia 1888. r. i można go każdej chwili nabyć za 40 fen. = 25 ct. Zeszyt drugi wyjdzie na 15go stycznia 1889 r. Całe zaś dzieło ukończone zostanie 15go października 1889 roku.

Kto zbierze 10 prenumeratorów dostanie jeden expl. za darmo.

(**Nowy Testament, wydany w r. 1888 także z 20 zeszytach można każdego czasu nabyć za 6 mrk. = 4 fl.** cały, lub zeszytami po 30 fen. = 20 ct. — Piękne okładki do Starego i Nowego Testamentu razem, wydane będą w październiku 1889 roku — o czem wtedy Szanownym Abonentom naszym bliżej jeszcze i dokładniej doniesiemy.)

Za darmo!!

Wszyscy, którzy nadeślą od razu należytość na całe dzieło, odbiorą zaraz odwrotną pocztą **za darmo**:

jeden piękny obraz w olejnym druku

wielkości 41 cm. szeroki, 50 cm. wysoki, lecz trzeba, aby na porto i opakowanie tego obrazu dodali 60 fen. = 40 ct. a więc powinni razem wszystkiego **8 mrk., 60 fen = 5 fl. = 40 ct.** nadesłać. Obraz można sobie wybrać **jeden** z następnych: Serce Jezusa, Serce Matki Boskiej, Pan Jezus w cierniowej koronie, Matka Bolesna. Kto nie chce obrazów może dostać książkę z pięknemi przykładami i rozmyślaniami pod tytułem **„Złoto i Błoto“** której cena zwykła jest 2 mk. = 1 fl. 25 ct., lub jeden rocznik pisma ilustrowanego p. t. **„Prawdą a Bogiem,“** lecz na porto i opakowanie trzeba także 60 fen. = 40 ct. dołączyć, a więc razem 8 m. 60 fen. = 5 fl. 40 ct. nadesłać.

Należytość trzeba nadsyłać najprzód przekazem pocztowym wprost do

Księgarni Katolickiej w Poznaniu ul. Wodna 25.

Uwaga I. W okolicach niemieckich można dostać obok polskiego i niemiecki adres, a mianowicie: **Katolische Buchhandlung Posen, Wasser-Strasse Nr. 25.**

Uwaga II. Na Górny Śląsk przyjmuje prenumeratę **T. Szczepański w Królewskiej Hucie.**

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiej Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiej Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Pischa w Królewskiej Hucie G.-S.